

Hollywood dogaduje się z rejestratorami domen

17 maja 2016

Przemysł rozrywkowy od dawna chciał wpływu na podmioty obsługujące adresy internetowe. Teraz udaje się to osiągnąć dzięki... dobrowolnej współpracy.

Od pewnego czasu organizacje takie, jak RIAA, IFPI czy MPAA są zafascynowane ideą wpływania na rejestratorów domen. Chodzi o to, aby podmioty obsługujące domeny mogły bez szemrania (i bez sądu!) usuwać dowolną stronę wskazaną jako piracka, tylko dlatego bo Hollywood sobie tego zażyczył.

Organizacja filmowców – MPAA – właśnie wykonała krok w tę stronę. Ogłosiła zawarcie porozumienia z firmą Radix, która jest jednym z rejestratorów nowych domen globalnych. W portfolio firmy Radix znajdują się takie końcówki jak .online, .tech, .space, .website, .press, .host i .site, a wkrótce także domena .store.

Antypiracka współpraca Radixa i MPAA będzie polegała na tym, że Radix będzie zawieszał świadczenie usług dla stron uznanych za nielegalne (przez Radix albo jego partnerów). Tylko co będzie miał z tego Radix? Nie bardzo wiadomo. MPAA przekonuje, że program jest „dobrowolną praktyką” mającą promować „zdrowszy internet”.

Już wcześniej MPAA zawarła podobne porozumienie z innym operatorem domen – Donuts. Co jednak istotne, Donuts jest amerykańskim podmiotem, natomiast Radix to podmiot azjatycki. Z punktu widzenia MPAA bardzo istotne jest nadanie podobnym porozumieniom wymiaru globalnego.

Przemysł rozrywkowy nie od dziś stara się o kontrolę nad domenami. W marcu 2015 roku organizacje RIAA i IFPI napisały list do ICANN mówiący iż „cały internetowy ekosystem” powinien

być odpowiedzialny za „zniechęcanie do naruszeń praw autorskich”. Nieco wcześniej Biuro Amerykańskiego Przedstawiciela ds Handlu (USTR) wydało raport na temat pirackich rynków online, w którym to raporcie po raz pierwszy wskazano rejestratora domen, który zdaniem USTR ułatwia piractwo.

Obrońcy tzw. „praw cyfrowych” sprzeciwiali się pomysłom przemysłu rozrywkowego. Ich zdaniem rejestratorzy domen nie powinni wchodzić w kompetencje organów, które oceniają legalność działania strony i zawieszają świadczenie usług jedynie na wniosek Hollywoodu. Oczywiście należy usuwać z internetu nielegalne treści, ale powinno się to odbywać po decyzji sądu. Poza tym nikt nigdy nie upoważniał ICANN do walki z piractwem.

W czerwcu 2015 roku ICANN dała wyrażnie do zrozumienia, że nie ma zamiaru przekształcać się w prywatną policję od praw autorskich. Szef ICANN jakby zaprzeczył twierdzeniu, że „cały internetowy ekosystem” ma walczyć z piractwem. W tym ekosystemie każdy ma swoją rolę, a rolą ICANN nie jest regulowanie treści.

Wychodzi na to, że przemysłowi rozrywkowemu nie udało się wpłynąć na ICANN. Wcześniej nie udało się również doprowadzić do wdrożenia takich ustaw jak SOPA. To nic takiego, bo istnieje możliwość zawierania dobrowolnych porozumień. Umowa Radix-MPAA wprowadza nowy rodzaj kontroli w ramach tzw. „samoregulacji”. Niebawem MPAA będzie przekonywać, że ten kto nie przystępuje do podobnych ugód jest po prostu piratem, a nikt nie chce być nazwany piratem. Prawda?

Na marginesie warto odnotować, że ICANN wykazywał uległość w innych kwestiach. W połowie ubiegłego roku pisaliśmy o problemie związanym z ukrywaniem tożsamości w Whois. Sprawa rozbiła się o prywatność blogerów, ale lobbyści przemysłu rozrywkowego chcieli skończyć z prywatnością w celu chronienia własnych interesów. W tym przypadku ICANN była skłonna do

wsłuchiwania się w ich podszepty.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl